Nr 170. Kraków, Czwartek 28 lipca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Zabór pruski.

Skierowane są na niego obecnie oczy wszystkich, którzy widzieli w Krakowie to wielkie zespolenie dusz polskich, lub bodaj tylko o niem zasłyszeli. Obchód grunwaldzki poza całem swem doniosłem znaczeniem, jako skupienie sił narodowych, miał jeszcze i tę dobrą stronę, że naprężył uwagę ogółu polskiego w kierunku zaboru pruskiego, dotychczas mało przeważnie przez nas znanego i niewiele dla codziennych swoich przejść wywołującego zainteresowania. Dziś wystarczy pierwszy-lepszy podejrzany ruch rządu pruskiego, a już stajemy na równe nogi, czy tam się co nie dzieje niebezpiecznego.

Takie wzburzenie wywołała w nas także wiadomość o podróży nowych ministrów pruskich, ministra finansów i rolnictwa, w okolice, objęte ustawą o wywłaszczeniach. Widziano już zbliżający się cios: wykonanie haniebnej ustawy.

I jakkolwiek pisma niemieckie twierdzą, że podróż ta nie miała charakteru politycznego — to jednak coraz więcej utrzymuje się wersja, że ostatecznem jej celem było powzięcie opinji, czy ustawę o wywłaszczeniach należy wprowadzić w życie, czy też zaniechać jej na dłuższy czas, przynajmniej na czas urzędowania obecnego kanclerza Rzeszy niemieckiej, który podobno w niewykonywaniu tej ustawy widzi rękojmię trwałego sojuszu z Austrją.

Być może, że za tę cenę rzeczywiście w najbliższych miesiącach i latach dadzą nam Prusy spokój — natomiast inną drogą chcą one podre perować sławę swą na zewnątrz, nawołując do obrony „prastarej ziemi niemieckiej“ nad Wisłą i Wartą. Jako widomy jej znak uważają Prusacy nowy zamek cesarski w Poznaniu, o którym organ tego właśnie nowego ministra rolnictwa pisze:

„Ten zamek niechaj będzie strażnicą naszej jedności i stanowczości! W jego mury niechaj wrytą będzie przysięga wiernego ludu na kresach wschodnich: zachowamy stale i wytrwale kresy wschodnie naszemu królowi i cesarzowi, oraz naszej niemieckiej ojczyźnie!“

Uroczystość poświęcenia tego zamku mają Prusacy zamienić w święto narodowe całego niemieckiego żywiołu, równe naszemu obchodowi grunwaldzkiemu, na który zresztą ma ono być odpowiedzią.

Rzecz oczywista, że w tej paradzie hakatystycznej, przy której się nie obejdzie bez odgrażań w stronę naszą, Polacy udziału najmniejszego wziąć nie powinni — co zresztą zostało już postanowione, gdyż wielkopolska nowa organizacja międzypartyjna „Związek Narodowy“ uchwalił, że podczas pobytu Wilhelma II w Poznaniu należy się wstrzymać od wszelkich objawów lojalności, a przedewszystkiem nie przyjąć zaproszeń na poświęcenie zamku.

Wierzymy, iż ogół polski potrafi zająć godne stanowisko wobec tej nowej prowokacji pruskiej — w obawie tylko jesteśmy o tych szambelanów i kamerjunkrów dworskich z polskiem nazwiskiem, którym ultralojalność przeżarła mózgi i serca. Wszakże to z ich grona wyszła inicjatywa za podwyższeniem „biednemu“ Wilhelmowi listy cywilnej — wszystkiego się więc można po nich spodziewać.

Madziaryzacja Spiżu.

III.

Przez notarów madziaryzm rozpanoszył się w urzędach gminnych. Wójt i rada gminna obradują po słowacku, bo po węgiersku nie umieją ale notar (jako pisarz gminny) zapisuje ich uchwały słowackie, po madziarsku do księgi uchwał gminnych, a tak zapisanej uchwały wójt, radni i nikt we wsi nie rozumie i nie wiedzą, czy notar zgodnie z ich wolą napisał, a uchwałę taką wójt i radni podpisać muszą. Często potem wójt księgę bierze, idzie do księdza z prośbą o wytłómaczenie, czy notar tak napisał, jak było uchwalone.

Rachunki gminne, paszporta bydlęce, oględziny

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 14

Gdy kwiecie pachnie...

„Szutzmann“ wydobył swój czarny notes i począł z powagą spisywać nazwiska, rzucając niechętne spojrzenia na czterech oponentów, którzy po chwili przy towarzyszącem im gwizdaniu i sykaniu wyszli z gospody.

Było już dość późno, sala poczęła się opróżniać, bursz wsparł głowę na łokciach i spał w najlepsze, gdy wtoczyło się dwóch nowych gości. Jeden z nich niezmiernie otyły i łysy jegomość z grubym złotym łańcuchem na brzuchu i podróżną torbą w ręku; drugi zaś szczuplejszy, o bladej twarzy z rudym zarostem, małemi świdrującemi oczkami i haczykowatym nosem, zdradzał semickie pochodzenie.

Gdy usiedli, rudy rozglądał się dokoła, a przekonany, że nikt ich nie podsłuchuje, nachylił się do swego towarzysza i zagadnął:

— Widziałeś pan tego starego strzelca? to Strömer, dobrze, że nas razem nie spostrzegł, bo mnie zna i mógłby się coś domyślić, a to jest właśnie ten, który ma największą sumę na Płazach; jestem pewny, że jej nie sprzeda, szkoda więc zachodu, interes zaś mógłby zepsuć, gdyż się przyjacielem Łąckiej, a syn jego stara się podobno o jej córkę.

— A tamci dwaj, o których mówiłeś odstąpią swe pretensje? — przerwał grubas.

— Ależ panie Rinke, to jest więcej niż pewne i prawie już załatwione; dlategom też pana wezwał, by się ostatecznie jutro z nimi ułożyć.

— Więc sądzisz pan, że prócz pretensji Strömera wszystkie już będą w naszym ręku?

— Tak; ale ten, jak rzekłem, swej nie popuści.

Tłuścioch wyciągnął z torby jakąś książkę, rozłożył na stole i począł w niej spisywać dyktowane przez faktora cyfry i nazwiska.

Siedzieli i zliczali obszar, badali wyciąg hipoteczny i w końcu uradzili, by zaraz po uzyskaniu wszystkich wierzytelności, na dobrach ciążących, wystawić je na licytację.

Chwilę wiedli jeszcze już głośniejszą na ten temat rozmowę, gdyż pokój był pusty, śpiącym zaś przy stole się nie krępowali.

— Komisji kolonizacyjnej o pośpiech się rozchodzi — rzekł pan Rinke. Pragnie ona jak najrychlej nabyć Płazy, w okół, których są posiadaczami sami polscy obywatele. Płazy stanowią dla niej dobrą placówkę.

— Czyż nie lepiej byłoby czekać i korzystać z nowej ustawy?

Otyły jegomość machnął ręką i odparł niechętnie.

— Widzisz pan, to jest tak, ja mieszkam w Berlinie i słyszę nawet jak tam trawa rośnie i wiem także, że cała ta ustawa to tylko postrach na papierze, wątpię jednak, czy kiedykolwiek w życie wejdzie.

— A z czego pan tak sądzisz?

— Bo rząd ma pewne skrupuły.

— Jakto! Względem Polaków?

Eh, to nie, ale po trochu wobec innych mocarstw, a co najważniejsze junkry boją się, by ceny ich ziem zbyt nie spadły.

To nie żart, podobne wywłaszczenia zrobiłyby ogromny przewrót w wartości wszystkich ziem państwa.

Zresztą po co nam ta ustawa, nam co mamy tak potężną Komisję kolonizacyjną, to myśmy przecież bez wywłaszczenia nabyli zeszłego roku około czterdziestu tysięcy mórg ziemi. Tak mój panie; Komisja bardzo pracuje.

— Ale i dobrze swym agentom płaci — dodał faktor z uśmiechem.

Grubas wydął wargi i odparł, bębniąc palcami po stole: no! staraj się pan, by Płazy wkrótce w naszych były rękach, to z pewnością i ty żałować nie będziesz. Nasza kultura pragnie co prędzej ten kraj oczyścić z rąk tych polskich niedźwiedzi i użyźnić pod nowe zasiewy cywilizacji — dodał z powagą.

— Tak... jest... cy-wi-lizacji — powtórzył zasłyszane wyrazy budzący się bursz — poruszył się, chciał coś dalej mówić, próbował wstać, lecz nogi były snać za słabe do dźwigania tylu wypitych „Doppellitrów“, gdyż się splątały, a ich właściciel runął pod stół przerywając niezrozumiałe mruczenie czkawką i bulkotaniem oddawanego bawara.

---

ciał, wszystko prowadzi się i pisze po węgiersku, dlatego wydaje je i prowadzi nauczyciel lub notar, bo wójt najczęściej po węgiersku nie umie.

Wszelkie urzędowanie przy straży skarbowej, żandarmerji, poczcie, jest madziarskie. Wszystkie podania sądowe, hipoteczne i t. d. muszą być pisane w języku węgierskim, jak i rozprawy sądowe. Z tego powstaje przymus adwokacki, bo strona żadnego papieru węgierskiego, przeczytać i zrozumieć nie mogąc, udaje się z każdą rezolucją (Vegzez) do adwokata (Viskal). Na rozprawie sądowej jest taki Viskal (adwokat) nie tylko obrońcą strony, ale i tłomaczem między stroną i sądem.

Tak postępują władze rządowe. Czynią tak także i instytucje prywatne jak: kasy zaliczkowe, kasy oszczędności, adwokaci a nawet kupcy, a to wszystko, aby się nie narazić na srogie prześladowanie rządu, a nawet na odebranie koncesji. Kupcy wystawiają stronom, choć i do Galicji, nie rachunki lub noty, lecz „Szamle“.

Kasy zaliczkowe i kasy oszczędności uwiadamiają strony o terminie płatności weksla lub raty pożyczkowej po węgiersku. Adwokaci, pisząc do strony imieniem swego kljenta, piszą w języku węgierskim, choć strona tego języka nie rozumie i musi szukać przy każdem piśmie kogoś, aby jej przeczytał i rzecz wyjaśnił. Ile to niewygody?! Ile straty czasu?!

Kupcy wezwania płatnicze i rachunki muszą wystawiać po węgiersku pod groźbą kary. Jeszczeby to uszło, gdyby kupiec wystawiał taką »Szamlę« (rachunek) obywatelowi węgierskiemu, ale tak kupcy, jak i inne instytucje piszą po węgiersku i do Galicji i do wszystkich krajów ościennych.

Nie tak, jak u nas. Gdy komukolwiek przyjdzie pisać na Śląsk lub do Wiednia, to pisze po niemiecku, aby dobrze i wygodnie było niemiaszkom czytać. Kupiec, skoro chce sprzedać i zarobić, powinien się zastosować do języka kupującego. Mój kolega sprowadził wino z Dalmacji i rachunek i cennik w języku polskim, drukowany w Drohobyczu w Galicji. Sam sprowadzam kawę z Trjestu, a dostaję rachunki i cenniki polskie, drukowane u Pisza w Tarnowie. Język węgierski nigdzie i nikomu nie czyni ustępstwa tak, jak niemiecki w Prusach i rosyjski w Królestwie Polskiem.

Przed laty kilkunastu, sławny proces przeciw „Słowiańskiej Maticy“ w św. Marcinie, w którym przewodników narodu słowackiego, ludzi najszlachetniejszych. wsadzono do więzień, skonfiskowano bibljotekę słowacką i dom narodowy.

Wprawdzie drukują się i na Węgrzech gazety słowackie, ale te albo piszą przychylnie dla rządu, albo znoszą prześladowania takie, jak w Prusach lub Rosji gazety polskie. Zmadziaryzowano nazwę kraju »Spiż« na Szepes Medie. Zmadziaryzowano nazwy wsi i miast: Stara Wieś (Ofalu), Śmierdzonka (Korona hegyeg), Frankowa (Frankvagas), Nowa Biała (Uj Bela), Sobota (Szombat) i t. d.

Wśród ludności mnóstwo nazwisk polskich. Rząd, w chęci zmadziaryzowania wszystkiego, popiera wszędzie tylko takich, którzy wyprą się nazwiska niemadziarskiego, a przyjmą nazwisko węgierskie. Czyni tak prawie każdy, ktokolwiek jest od rządu zależny, począwszy od dróżnika aż do urzędnika o najwyższej randze, aby w karjerze dojść jak najwyżej.

Karpaty są widocznie dla społeczeństwa polskiego chińskim murem, po za który wzrok jego nie sięga. Nic, a przynajmniej bardzo mało, obchodzi je, co się za Karpatami dzieje, w tym kraju, który już Bolesław Chrobry czasowo do Polski przyłączył, a potem trwale należał przez lat blisko 400, w kraju przez Polaków zamieszkałym, któremu pół urzędowo daje się nazwę »Słowaków« a całkiem urzędowo »Madziarów«. Lecz czegoż spodziewać się od społeczeństwa, które w Krakowie wśród siebie cierpi hakatystów. W innem społeczeństwie dawno by ich wyprawiono, gdzie pieprz rośnie. Jednego zdemaskowano i co mu się stało? Ot, szydzi, że jego kawa Polakom lepiej smakuje, więcej u niego kupują i interes lepiej idzie, bogaci się naszymi pieniądzmi i wkrótce da hakacie jeszcze więcej. A ilu jest takich, którzy dając na hakatę i wspierając ją, czyni to po cichu, że „nie wie lewica, co czyni prawica“. Niechby poszli do Berlina swą kawą Niemiaszków uszczęśliwiać.

Ludwik Zimmer
nauczyciel w Niepołomicach na Pograbiu.

Alkoholizm i samoobrona społeczna.

Każde silne zjawisko moralne musi mieć swój powód, swoją odpowiednią mocną pobudkę. W ostatnich latach bardzo wiele pisano i przemawiano o zgubnych wpływach alkoholu. Niedawno p. Daszyńska-Golińska w tej kwestji wygłosiła zajmujący odczyt, tym razem na kanwie historycznej. A świeżo zebrani rozumni i uczciwi ludzie pod przewodnictwem prof. Morawskiego dyskutowali nad zniemoralnieniem młodzieży i jej pociągiem do wyskokowych napojów. A jednak dotychczas wpływ głoszonego ustnego i pisanego słowa, prawie nikły. Gdyby alkoholowi hołdował jedynie ciemny lud analfabetyczny — oświata przypuszczalnie mogłaby złemu zapobiedz. A przecież w Galicji mamy przymusowe nauczanie, a nie wiele to pomogło — co o tyle mniej dziwne, że zapijają się ludzie wykształceni i kulturalni.

Kraków mimo swej znacznej kultury, pije we wszystkich swych warstwach społecznych. Kraków pije więcej, niż niezbyt abstynencka Warszawa, gdzie właśnie grasuje analfabetyzm. Może Kraków więcej pije, bo ma tanie wódki i likiery? Wszystko, prócz nich zdrożało, nie wyłączając chleba. Gdyby istotnie taniość wódek była powodem krakowskiego pijaństwa — należałoby alkohol obłożyć znaczniejszym podatkiem, aby zdrożał, w nadziei, że mniej by pito.

Złudzenie!

Nie wpłynęłoby to na redukcję choćby jednego kieliszka. Wódka stała się u nas chlebem powszednim; a bez chleba przecież nie podobna żyć. Wódka stała się nałogiem lekkomyślnym, namiętnością. Więc też wódki i piwa pochłaniają ludzie w Krakowie bez miary i litości.

W ostatnich kilkunastu latach medycyna doszła, na podstawie gruntownej obserwacji do przekonania, że nie tylko n a ł o g o w e pijaństwo niszczy ustrój ludzki, ale stałe używanie nawet minimalnej ilości alkoholu, szkodliwie działa. Kto codziennie pije jeden kieliszek wódki, krzywdzi sie, a kto tak czyni dziennie dwa razy i życie swe skraca, zwłaszcza, że tym kieliszkom towarzyszą zwykle kufle piwa.

Wprawdzie dowodzą niektórzy, że duża ilość ludzi pijących osiąga wiek starczy. Jeśli tak jest, to w każdym razie nie ulega wątpieniu, że o ile by nie pili — nie byliby obarczeni różnemi dolegliwościami w starszym wieku.

W Krakowie dzięki niektórym dzielnicom malarycznym, licznie panują cierpienia dróg oddechowych. Wszelako umiejętne wychowanie, hartowanie, zapobiegać może złemu. Ale jeśli zamiast pokrzepiać organizm, osłabiamy go wódką, przygotowany mikrobami malarycznymi ustrój, daje podatne pole do spustoszeń. A prócz tego, ileż to razy po pijanemu, jako mniej lub więcej nieprzytomni, (nawet przy braku tuberkulicznych skłonności), przeziębiamy się gwałtownie, a następnie nabawiamy się nieraz suchot. W Krakowie też dwa razy więcej jest ftyzyków, niż w którymkolwiek choćby najbardziej suchotniczem mieście w Europie. Bardzo słusznie na zeszłorocznym Zjeździe lekarskim dr Janiszewski zaakcentował, że główną przyczyną suchot jest materjalna nędza. Ale 1-o c'e s t u n e r a i s o n d e p l u s, a 2-o jedną z przyczyn mnożących nędzę — jest alkohol. Pamiętać zaś należy, że on krzywdzi nietylko jednostkę pijącą, ale i jej następne potomstwo. Każdy biegły lekarz, zbadawszy wątrobę swego ewentualnego pacjenta, oceni łatwo, czy nie jest on potomkiem alkoholika.

Ponieważ rzecz ta posuwa się dziedzicznie — łatwo sobie wyobrazić, jakie tych obarczeń następstwa; bo już dziedzicznie podminowana jednostka w dalszym ciągu pije. Wobec tego trudno się dziwić tej olbrzymiej odsetce chorych ustrojów, często suchotniczych, choć alkohol w tym kierunku jest momentem pośrednio działającym.

Utrzymują, że niektóre formy alkoholu, jak starze wina »higieniczne« koniaki, zalecają się starcom, lub osłabionym wskutek przebytej choroby, przy niektórych formach osłabionej akcji serca. O ile tej recepcie nie bez zasady przyznać można słuszność, przyznajemy zarazem, że alkohol jest l e k a r s t w e m i też sprzedawanym winien być w aptekach. Zalecamy chorym chininę a nawet morfinę itp. trucizny. Ale gdyby ktoś używał chininy lub morfiny nałogowo, choćby w małych ilościach stale — trułby się. Więc też używając w jakiejkolwiek dozie stale alkohol trujemy się niewątpliwie. Co do tego niema dwóch zdań.

W Danji postanowiono przed laty nie wielu wytępić używanie alkoholu. Rozpoczęto reformę od zakazu dowożenia go z zagranicy. Gdy reformę tę przeprowadzono, postanowiony został drogą prawodawczą zakaz używania alkoholu redukując sprzedaż tego płynu — do łacińskich kuchen.

Czy innemu powodowi jak wódce, należy przypisać zdziczenie obyczajów w Krakowie? W styczniu b. r. mieliśmy tu trzy fakta gwałtownej defloracji dziewcząt przez zwyrodniałe pijackie jednostki. W lutym również taki fakt się zdarzył. A w maju na Podgórzu także. W znacznie większej Warszawie (mimo analfabetyzmu) podobne fakta absolutnie są bezprzykładne. Czyli, że wódka szkodliwszą jest moralnie i społecznie, od tak przecież zgubnego analfabetyzmu. Gdy więc co do tego wszystkiego nie możemy mieć żadnych złudzeń przejdziemy w dalszym ciągu do kwestji, która jest dla nas najpierwszorzędniejszej wagi, do kwestji: »być, albo nie być«. Oto nie tylko o hygienę tu chodzi.

Jako społeczeństwo podbite, do trzech państw przydzielone, jesteśmy już przez to samo nieszczęśliwsi od innych narodów (niepodległych); bo skazani na walkę nietylko z wrogiem zewnętrznym, który najczęściej nie jest wrogiem naszym; ale i na społecznie wewnętrzną walkę z wrogiem chronicznym. A kto chce walczyć, musi mieć potemu siły. Kto ich nie ma lub mniej ma od wroga, z którym walczyć musi, przegrać musi, zginąć musi. Kto więc chce walczyć i zwyciężyć, winien mnożyć siły, stać się mężnym, zdrowym fizycznie i moralnie. Wódka niszczy w obu tych kierunkach. Kto tedy pragnie być dobrym obywatelem kraju, szczerym patrjotą, strzegącym dobra narodowego—niechaj o powyższem pamięta. Niechaj fizycznie i moralnie unika tych wszystkich pierwiastków, które w obu wspomnianych kierunkach na samych krzywdzą. To jest bodaj ważniejsze od bojkotowań i tak zacnie i hojnie składanych sum na kresowe szkoły, choć przecie i one niezmiernie ważne. Jeżeli nie będziemy sami siebie krzywdzić i osłabiać się — wytrwamy w bojkocie, w walce kulturalnej, w walce na każdym kroku z różnymi wrogami — i zwyciężymy. A jeśli nawet nasz przeciwnik-wróg, przypuszczalnie nie mniej od nas pije, to albo jako liczniejszy, albo z natury energiczniejszy, sprytniejszy, pobije nas w znacznej mierze. A jeżeli mniej od nas pije, albo bardzo mało pije, pobije nas stanowczo na wszystkich polach społecznego i ekonomicznego życia.

I wtedy dopiero zerwiemy się z tej fatalnej libacji. Ale zapóźno, zupełnie po niewczasie. Zdegenerowani, zmarnowani, zapragniemy ratunku. A kto nam wówczas z pomocą przyjdzie? Pospieszy nam z nią ten sam nasz wróg; ale nałoży swoje warunki. Będzie ci dobrze przy mnie — powie on — lecz trzeba mnie słuchać, trzeba polecenia moje spełniać, moimi społecznymi i politycznymi sentymentami przejąć się a swoje porzucić do djabła. Możesz sobie kochanku — doda on — i nadal pić, możesz nawet w święta ululać się jak... byleś obowiązki swe jako mój sługa spełniał należycie... Piękna perspektywa! Czarująca!

A no tak, i dziadowie nasi pili, a było zaco, dzięki przywilejom kosztem ludu: to też na łeb przepili... A byli silniejsi od nas, bo jeszcze władali sobą, bo jeszcze byli niepodlegli, dopóki nie legli. Więc na gwałt należy nam otrząsnąć się z tego nałogu — z tego samobójstwa.

D. Zgliński.

Przegląd polityczny.

Z Sejmu węgierskiego.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu podpisali w obecności Izby prezydent i sekretarz, uchwalony przez Izbę adres, poczem prezydent sam adres zapieczętował. Nastąpił dalszy ciąg dyskusji budżetowej. Po przemowie ministra handlu Hieronymiego przedłożenie w ogólnej dyskusji znaczną większością przyjęto, poczem przyjęto je także w dyskusji szczegółowej. Trzecie czytanie odbędzie

się dziś. Nastąpiła dyskusja generalna nad przedłożeniami o rekrucie. Po przemowie sprawozdawcy, który podkreślił konieczność możliwie szybkiego załatwienia przedłożeń ze względu na krótki czas, jaki pozostaje dla przeprowadzenia asenterunku, przemawiał p. Toth imieniem partji Koszuta, oświadczając, że stronnictwo jego ze względów politycznych przedłożenie odrzuca. W tym duchu przemawiał także p. Samuel Bakonyi z partji Justa, domagając się wyjaśnień co do 2-letniej służby wojskowej.

Z Sejmu bośniackiego.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu bośniackiego przyjęto budżet zarządu skarbowego wraz z wszyskiemi rezolucjami Komisji budżetowej. Skoro w dyskusji zabrał głos także pos. Mrljec (katol. udruga) powstała zewsząd taka wrzawa, że przewodniczący przerwał posiedzenie. Gdy pos. Mrljec przemawiał następnie w dalszym ciągu, wyszli demonstracyjnie ze sali Serbowie, Muzułmani i Chorwaci ze stronnictwa »Zajednica«.

Traktaty handlowe.

Na wczorajszem posiedzeniu austro-węgierskich i serbskich delegatów w Belgradzie zbadano protokół traktatu handlowego. Podpisanie go nastąpi dziś wieczór.

Sprawa wywłaszczenia w Prusach.

Nowi pruscy ministrowie Schorlemer i dr Lentze, którzy objęli portfele rolnictwa i skarbu, wkrótce po wstąpieniu podjęli podróż informacyjną na wschód i onegdaj stamtąd powrócili.

Jedna z gazet pisze w tej sprawie, że podróż ministrów nie miała wcale politycznego celu. Natomiast w Berlinie twierdzą, że szło o kwestję przeprowadzenia lub zawieszenia antypolskiej ustawy wywłaszczającej. Twierdzą, że ustawa ta, przynajmniej podczas rządów obecnego kanclerza Bethmana-Hollwega nie będzie przeprowadzona.

Wskazują na interwencję hr. Aehrenthala, który wobec kanclerza uznał przeprowadzenie ustawy w interesie austro-niemieckiego sojuszu za niekorzystne, gdyż austrjaccy Polacy czyniliby trudności, gdyby wobec ich rodaków w państwie niemieckiem faktycznie zastosowano ustawę wywłaszczającą.

Z zaboru rosyjskiego.

Nie było trudności! »Kurjer Zagłębia« wobec doniesień pism jakoby rosyjskie władze graniczne czyniły trudności w Sosnowcu i Granicy powracającym z obchodu grunwaldzkiego w Krakowie, pisze, że to doniesienie jest nieprawdziwe i że wymaga sprostowania. Wedle tego pisma żadnych trudności nie było i wydanie t. zw. „półpasków" nie uległo z powodu uroczystości grunwaldzkich żadnym ograniczeniom.

Żywa kronika martyrologji polskiej. Przybyły świeżo do Warszawy, po półwiekowym blizko pobycie na Syberji, p. Adam Jastrzębski, weteran z r. 1863. 70-letni starzec jest żywą kroniką losów Polaków na Syberji. Postawiwszy sobie za cel smutne te dzieje od niepamięci uchronić, skrzętnie zbierał wiadomości o wszystkich Polakach starego pokolenia, gromadził materjały, notował ciekawe epizody. Kolekcja fotografji wygnańców, którą udało mu się zebrać, liczy przeszło 1000 wizerunków.

Sojusz „szlachetnych". Bractwo chełmskie prawosławne zawarło umowę z klubem rosyjskich nacjonalistów w Kijowie, którego zadaniem jest walka z Polakami, a także z szerzącem się ukraino-filstwem. Na podstawie tego porozumienia bractwo występuje solidarnie z klubem we wszystkiem, co dotyczy sprawy narodowościowej, przyłączy się też do znanej akcji w sprawie ograniczenia Polaków w samorządzie na Litwie i Rusi. Obecnie bractwo razem z klubem kijowskim opracowuje wnioski co do przyszłego projektu samorządu miejskiego i ziemskiego w przyszłej gub. chełmskiej, gdzie ograniczenie żywiołu polskiego będzie jeszcze większe.

Z letnich siedzib.

Cieplice trenczyńskie, 26 lipca.

II.

Zacznę jeszcze o rozłamkach »momusowych«.

Oburzenie na Orzelskiego za jego wprost bezczelną ignorację na sobotnim wieczorze w domu zdrojowym jest większe między tutejszą Polonją, niżli początkowo przypuszczałem. Nie ujawniało się ono odpowiednio na zewnątrz, bo tu Polonja składa się w większej połaci z Królewiaków, którzy wiedzą o tem, że są otoczeni sforą rosyjskich szpiegów, za jakiego tu uchodzi i sędzia śledczy Nikiforow z Warszawy, mieszkający w Hotelu Garni pod 39 i niejaki panek, który się przedstawia jako »Gorski z Wilna«, mówiący bardzo chętnie po polsku z wybitnie śpiewnym rosyjskim akcentem, a odznaczający się typowem okiem szpicla, które zawsze strzela na wszystkie strony, a rzadko kiedy w rozmowie spoczywa na osobie interlokutora.

Jegomość ten jest w towarzystwie »generała« rosyjskiego, a to ma być pułkownik żandarmów i oberszpicel.

Rozpisuję się o tych »panach«, by się przed nimi wszyscy mieli na baczności z jednej strony, z drugiej zaś, by dać wyraz tutejszemu przypuszczeniu, że Orzelski chcąc się przypodobać panom »gienierałom«, bo się właśnie wybiera do Odessy i potrzebowałby rosyjskiej rekomendacji, rozmyślnie po rosyjsku śpiewanym Oneginem to uczynił. Tak źle sądzić o panu Orzelskim nie mogę i wierzę w to, o czem mię upewniał dr Filipkiewicz, że Orzelski swój gruby nietakt uczynił z głupoty, właściwej tego rodzaju ludziom. U niego dało by się widocznie doskonale zastosować przysłowie niemieckie: Dumm, wie ein Tenor...

W niedzielę było hasanie w domu zdrojowym. Polonja jednak nie dopisała. Miałem tylko sposobność widzieć, jak się mistrzuje w przemycaniu się do sali bez biletu wstępu, co bajecznie umieją niemieccy młodzieniaszkowie.

Nasze Polki narzekały bardzo, że Madziarzy źle tańczą, a danserzy nie grzeszą tak elegancją choćby nieprzesadzenie wykwintną, jak to się naszych widzi fikalskich w Zakopanem, w Krynicy, czy Truskawcu. Przytem niekrępowanie się strojem do tego stopnia, że przychodzą w jasnych marynarkach i rękami spoconemi obejmują danserki — wychodzi coś dobrze niecoś poza granice niemożliwości.

Dziś zabawa »Świętoannowa«, ale dotychczas jeszcze niema ożywienia w agitacji za nią między tutejszą Polonją

Jutro »momusiaczki« dają drugi wieczór, na którym zatańczyć ma polska »petit Duncan« może dwunastoletnia sympatyczna i milutka Zoula (?) Bończa. Polonja ma świecić pustkami, ze względu na niezapomnianą osobę Orzelskiego. Być może, że za to »gaspadin Górski« postara się, by było więcej Czechów, albo Rosjan udających Polaków, a »Madziarzy z trybuszonami« zapewne sami dopiszą.

Polaków z Galicji dosyć tu w Cieplicach. Zdarza się w kąpieli, że cicha rozmowa toczy się między kąpiącymi po niemiecku. Naraz jeśli padnie słowo polskie, odezwie się kilka osób, którzy jeśli nie są wprost Polakami, to mówią po polsku. Dziś np. jakaś panienka, zapewne Polka, taką miała ochotę przemówić do mnie i tylko »polskiej wstydliwości« zapewne zawdzięcza, że uważała za stosowne nie odezwać się zupełnie. Biedaczka jeszcze nie oswoiła się w kąpieli z mężczyznami, a co dopiero rozmawiać będąc w negliżu, choć po szyję w wodzie. Ale też — Boziu, Boziu! — co ją to musiało kosztować, że wytrzymała... milczenie. Aż to na kobietę niepodobne... Eee... jeszcze się oswoi i będzie z rączki jadła aż hej!

Od dwóch dni prześliczna pogoda, choć chłódek wcale niezgorszy. Dziś wyjechała część Polonji do Trenczyna i ruin kościoła Skalka. Ze względu jednak na to, że mój masażysta Spacek zapłakałby się za mną, gdybym go na jeden dzień opuścił i gotów mi zaśpiewać... wymówkami, odłożyłem wycieczkę na inny dzień, kiedy już ani masażem, ani elektryką nie będą mię napastować.

Kąpiele lubią tu rozmaici rozmaicie. Jedni już o piątej rano idą się pluskać i twierdzą, że najraniej najlepiej skutkuje, inni — zdaje się, ci mniej ciężko chorzy — przychodzą koło siódmej, ósmej

---

Wyprawa po brylanty.[5]

Wilson porządkował instrumenty: kilka piłek, parę angielskich pilników i wiele wybornych dłutek.

— Proszę, Panie Kopf — rzekł Morris i cofnął się w tył.

Kopf posunął palcami wzdłuż okiennicy, która okno całkiem zakrywała. Wybrał punkt, gdzie rama stykała się z kratą, a ta ostatnia zdawała się nieco słabiej siedzieć w murze. Wprowadził tam dłuto i w przeciągu dwu minut był już gotów. Wilson już podczas przedpołudniowej wizyty zauważył na dziedzińcu duży kloc drzewa. Przyniesiono go teraz i wetknięto żelazną sztangę za kratę.

Wilson położył się całym swoim ciężarem na sztangę, która opierała się o kloc, skutkiem czego za chwilę kraty wraz z ramą wyskoczyły z muru i uwisły na wspinającym się po ścianie bluszczu.

Następnie rozpoczął Kopf wiercić dziurę w ramie okna, ale prawie kwadrans minął, zanim mu się udało zapomocą wprowadzonego do dziury drutu stalowego podnieść zasuwy okienne. Zbadawszy poprzednio, czy na oknie nie stoją jakie przedmioty, któreby mogły upaść i narobić hałasu, otworzył je, poczem wszyscy wślizgnęli się do wnętrza kantoru. Natychmiast zasłonięto okno grubą zasłoną, którą przyniełi ze sobą i zapalono światło elektryczne.

»Tak! — odetchnął Morris, zapalając sobie cygaro, które znalazł w pudełku na biurku — a teraz panie Kopf, proszę pokazać, co pan umie«. Usiadł następnie na sofie, podczas gdy Kopf przed lustrem poprawiał sobie nieco włosy, poczem rozglądał się szczegółowo po pokoju. »Szukasz pan zapewne kasy ogniotrwałej — zauważył Morris — ta jednak, o ile nam wiadomo, znajduje się w piwnicy, trzeba na nią zagwizdać, a przyjdzie sama«.

Millar i Wilson, którzy tymczasem badali dalsze ubikacje, powrócili z uwagą: »wszystko w porządku!«

Przy jednej ze ścian stała drewniana szafa, a Kopf, który był w tych rzeczach specjalistą, stanął natychmiast obok niej, zdjął nożem żelazną kapslę, pod którą okazał się guzik z kości słoniowej. Zaledwie go pocisnął, dał się słyszeć słaby szmer kasy żelaznej, która windowała się z piwnicy.

— Brawo Kopf! — zawołał Millar — bardzo dobrze! Nie było jednak można dostać się do tylnej części tej wmurowanej kasy, a wszystkie zamki były jak najhermetyczniej zamknięte. Spodziewano się, że będzie można odsunąć rygle za pomocą małego, ale bardzo silnego prądu wody, wprowadzonego do dziurki od klucza, ale o tem wobec tego nie mogło być nawet mowy.

— Tutaj są bomby — rzekł Morris — i swider stalowy. Zabieraj się pan do roboty, panie Kopf — i sam wyciągnął się na sofie, a Wilson stał przy drzwiach na straży. Jego potężne ramiona zwisały jak rękojeście młotów.

Kopf wywiercił pięć dziur w pięciu zamkach i wetknął w nie patrony dynamitowe. »Proszę — rzekł — moja robota już skończona, niech teraz inni działają, a ja pójdę rozejrzeć się nieco po mieszkaniu«.

Millar przystąpił z poduszką i kocem, którym owinął kasę, aby przytłumić huk wybuchu, a Morris, który miał wykształcenie inżynierskie, połączył dynamit z przewodami światła elektrycznego. »Dlaczegóż nie użyć siły elektrycznej miejskiej do zapalenia miny?« — mówił on. Ale upłynęło sporo czasu, zanim wszystkie przygotowania zostały ukończone.

Tymczasem Kopf udał się do przyległych ubikacji i zapalił światło. W zwierciadle zobaczył własne oblicze z wyrytemi nań śladami pobytu w więzieniu. I stało mu się to, co się często zdarza złodziejom, że oczarowani zostają przepychem mieszkania, do którego kraść przychodzą. Znalazł się więc i Kopf pod czarującym wpływem zbytkownego salonu, którego adamaszkowe portjery miękko dotykały jego zabrudzonej twarzy. Rzucił okiem na wielkie malowidła, przedstawiające tancerki hiszpańskie, kobiety, stojące obok słupów marmurowych i kobiety, spoczywające na skórze pantery. Przesunął palcami po ornamentach maurytańskiego taburetu i nagle poczuł gwałtowne pragnienie przynajmniej raz w życiu wziąć udział w tym zbytku i w tej elegancji.

i później, bo prócz kąpieli leczą się... sympatjami nadobnych niewiast. Należę do pośrednich, ale nie powiem, aby mi kąpiele ze staremi babami pomagały, choć przed leczeniem sympatjami też strach mię zupełnie nie bierze. Czekam więc skutku i na samymj końcu chyba będę mógł powiedzieć, jakie kąpiele najlepiej skutkują i kiedy i z kim najlepiej je odbywać.

Za dwa lub trzy dni znów co napiszę, ale w imieniu licznej Polonji, proszę, by pisma nasze postępek p. Orzelskiego wzięły na pióro i gdy po Piszczanach, gdzie też jedzie, zawita do Zakopanego, by mu zgotowano takie przyjęcie, na jakie serdecznie i bardzo gorąco zasłużył.

Jan Rawa.

Z doli wychodźców „na Saksy“

Do lwowskiego „Głosu“ donoszą z Eisleben o rozprawie sądowej, która demaskuje gwałty pruskie, rzucając jaskrawe światło na niedolę wychodźców sezonowych werbowanych przez niesumiennych agentów do obrabiania pól junkrów pruskich.

Na ławie oskarżonych nie zasiedli niestety właściwi winowajcy, urzędnicy i ekonomi junkierscy, którzy w niemożliwy sposób znęcają się i katują robotników, lecz ich ofiary oddane zostały na pastwę prusko-niemieckiej sprawiedliwości.

Właściciel dóbr rycerskich Wendenburg w Seeburgu zatrudniał u siebie 2 partje polskich robotników, jedną z Galicyi, drugą z Królestwa. 11 maja przyszło do konfliktu z robotnikami, po stronie robotników polała się obficie krew. Część robotników przydzielono do ładowania i przewożenia wózkami ziemi i gruzu. Jeden z nich miał — zdaniem inspektora Eberweina — nie całkiem pełno wózek naładować i dlatego został natychmiast wydalony z pracy. Sześciu robotników udało się w deputacji do Eberweina z prośbą, aby przyjął napowrót wydalonego robotnika, czemu ten stanowczo odmówił i oświadczył, że ma dość robotników, „wy też możecie odejść“. Spostrzegł się, że tem bezpodstawnem wydaleniem sprowokował resztę robotników i sprowadził żandarmów do Seeburga.

Robotnicy uchwalili nie podejmować tak długo pracy, jak długo wydalonych robotników napowrót nie przyjmą i nie otrzymają wiktu możliwego do jedzenia.

Akt oskarżenia opiewał, że robotnicy Wróbel, Zając i Górecki »podjudzili« resztę robotników w liczbie 60 a następnie stawili opór żandarmowi. Wróbel był ponadto oskarżony o niebezpieczne uszkodzenie ciała, gdyż uderzył cegłą w ramię junkra Wendenburga. Robotnik Chrząszcz był oskarżony o to, że starał się odbić aresztowanego Zająca.

Podczas rozprawy uskarżali się przedewszystkiem robotnicy na niemożliwie zły wikt. Groch, którym ich karmiono był nagryziony przez myszy, wewnątrz pełno robactwa, a inne jedzenie było zanieczyszczone. Wróbel zeznał, że gdy 11 maja wyszedł z baraku, przystąpił do niego żandarm i bez najmniejszego powodu uderzył go pięścią w twarz. Wendenburg poszczuł na niego psa. Wróbel chcąc się obronić cisnął na psa cegłą, która przypadkiem uderzyła Wendenburga w rękę. Za to zbito go tak ciężko, że przez cztery godziny leżał w omdleniu.

Oskarżony Zając cierpi dotychczas na ból głowy, gdyż inspektor Eberwein bił go ciągle szpicrutą po głowie. Dozorca więzienny Sahnert zeznał, że wszyscy oskarżeni mieli na całem ciele sińce i rany, a Wróbel nie mógł z miejsca powstać. Żandarm przyznał, że dobył szabli, lecz jeśli kogoś nią uderzył, to tylko przypadkowo i niechcąco. Junkier Wendenburg też przyznaje, że bił Eberweina, który zbił Zająca w niemożliwy sposób, zaprzysiężono, on zeznał, że uderzył Zająca tylko dwa razy.

Obrońca wskazał na to, że właściwie świadkowie powinni zasiadać na ławie oskarżonych, oświadczył, że zaprzysiężonym zeznaniom Eberweina nie można dać wiary, gdyż zeznał, że Zająca tylko dwa razy uderzył, a ciało Zająca wedle zeznań dozorcy więziennego było pokryte ranami i sińcami. Zwrócony do junkra Wendenburga rzekł, że szczucie psa na bezbronnego robotnika nie uważa wcale za czyn bohaterski.

Sąd skazał Wróbla i Zająca na 1 miesiąc, Chrząszcza na 1 tydzień aresztu, Góreckiego uwolnił. Mimo, że oskarżeni przez odbyty areszt śledczy karę już odsiedzieli, nie wypuszczono ich na wolność, lecz wydano ich policji, która ma ich odstawić jako „natrętnych cudzoziemców“ do granicy.

O ćwiczenia kosą.

Przed paru dniami umieściliśmy „uwagi pozlotowe“ jednego z naszych przyjaciół, który użalał się na usunięcie z programu niedzielnych ćwiczeń zlotowych, ćwiczeń kosą, zwracając uwagę, że fakt ten musiał niemile dotknąć i zaboleć włościan, którzy mieli właśnie kosami ćwiczyć. Że tak jest świadczy pismo chłopów z Hołoskowa pod Haliczem.

„Chcielibyśmy i my włościanie podzielić się wrażeniami wielkiego zlotu krakowskiego. Wrażenie wywarł na nas ów zlot bezsprzecznie bardzo wielkie. Gdy się widziało tyle tysięcy druhów z za kordonów i z za morza, ćwiczenia z precyzją wykonane, olbrzymi, tysięczny pochód na nasz prastary Wawel, to krew zaczynała żywiej krążyć, serce goręcej tętnić, otucha jasna wstępowała w dusze nasze, a z piersi mimowoli wydzierał się pełen wiary okrzyk: „Jeszcze Polska nie zginęła!“.

Jeden tylko fakt nader przykro podziałał na nas, mianowicie opuszczenie ćwiczeń kosą druhów włościan.

Tłómaczono to wprawdzie brakiem czasu, a właściwie spóźnioną porą, jednak tłómaczenie to nie wystarcza. Wszak mogły panie po raz wtóry nie ćwiczyć, mogło się ostatecznie obyć bez powtórzenia ćwiczeń karabinami (chociaż bardzo efektownych), a to tembardziej, że punktu owego w programie niedzielnym nie było, a dać możność włościanom wystąpić w oczach, że tak powiem, całej Polski, ze swemi ćwiczeniami, tem więcej, że punkt ów był w programie. Wszak my włościanie na kilka miesięcy przedtem przygotowywaliśmy się do tego występu i to po większej części z uszczerbkiem własnego zarobku, zjechaliśmy się z najdalszych zakątków kraju, naraziliśmy się na trudy i koszta, byle tylko okazać, że i my, obudziwszy się do życia, pielęgnujemy tę wielką ideę sokolą, służymy temu hasłu „Ramię krzep! Ojczyźnie służ!“

Cieszyliśmy się tą myślą, że kosy zafurczą w spracowanych naszych prawicach, że zdamy niejako egzamin w oczach braci naszych z pod trzech zaborów i udowodnimy, że idea Wielkiego Naczelnika nietylko, że nie zmarniała, ale owszem zapuszcza coraz dalsze i coraz głębsze korzenie.

Sądziliśmy, że tym występem zdobędziemy uznanie i zachętę do dalszej pracy. A wielu wahających się i nieufnych bylibyśmy porwali za sobą, gdybyśmy, wróciwszy do wiosek, mogli powiedzieć, że i my chłopi w obliczu dziesiątek tysięcy widzów ćwiczyli, że i my zdobyli oklaski i uznanie.

Lecz, niestety, tego powiedzieć nie możemy, a gdy pytającym tłómaczymy, że to „z powodu spóźnionej pory“ ćwiczenia nasze się nie odbyły, wówczas ci, niedowierzająco potrząsając głowami, mówią: „A gdzieżby ta panowie zezwolili, by chłop między nich wlazł i machał kosą!“

A może rzeczywiście ta przyczyna!?...

(*Przypisek redakcji*: A może ck. Władze nastraszyły się drewnianych kos, jak starosta w Mielcu i wpłynęły na takie zręczne zeskamotowanie tych ćwiczeń?..)

Z życia krakowskiego.

Zakopane (telegram Związku turystycznego): „Pochmurno, możliwy deszcz“.

Manewry cesarskie. Według wiadomości z Grado, gdzie bawi szef sztabu jeneralnego Conrad v. Hötzendorf, zapewniają, że teren manewrów ma być przełożony z Galicji do Węgier, w obrębie korpusu koszyckiego. Szef sztabu doniósł już o tem arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi, który ma objąć kierownictwo manewrów. W najbliższych dniach będą wypracowane nowe rozkazy dla wojsk. Oficer sztabowy uda się do okręgu koszyckiego, aby na miejscu przeprowadzić prace celem odgraniczenia terenu manewrów. Powodem przeniesienia manewrów jest nosacizna, zawleczona przez remonty. Pogłoski o odłożeniu manewrów cesarskich są niewiarygodne. Również zaprzeczają, jakoby miały uledz odłożeniu manewry kawaleryjskie w Galicji. Odbędą się one między trzema w Galicji stojącemi dywizjami jazdy, wezmą w nich udział dywizje: korpusu 1 krakowskiego, 10 przemyskiego, 11 lwowskiego i garnizonu jarosławskiego. Kierownikiem manewrów, które odbędą się w sierpniu, będzie jeneralny inspektor kawalerji Bruderman.

Nauka strzelania w gimnazjach. Według doniesienia jednej z czeskich gazet z przyszłym rokiem szkolnym w gimnazjach, szkołach realnych i pokrewnych zakładach naukowych wprowadzoną będzie nauka strzelania jako przedmiot nadobowiązkowy. Najpierw ma być rozpoczętą ta nauka w nadchodzącem półroczu w VIII i VII klasie gimnazjów i VI i VII klasie szkół realnych. W zimie odbywać się będzie nauka strzelania w salach gimnastyki z pokojowego karabinku, w lecie zaś na strzelnicach wojskowych ostrymi nabojami. Naukę strzelania pobierać będą uczniowie pod kierunkiem oficera instruktora. Uczęszczanie na tę naukę będzie pozostawione chęci uczniów i nie będzie podlegało klasyfikacji.

Międzynarodowa wystawa nowości i patentów w przemyśle żelaznym oraz maszynowym, odbędzie się w Budapeszcie w maju i czerwcu 1911, pod protektoratem Arcyksięcia Józefa i przy poparciu węgierskiego ministerstwa handlu. Celem wystawy jest zapoznanie handlarzy żelaza, fabrykantów maszyn oraz szerszych kół konsumentów z nowościami i wynalazkami na polu przemysłu żelaznego oraz fabrykacji maszyn. Dozwolonem jest także wystawianie samych rysunków. Bliższych informacji zasięgnąć można w Izbie handlowej w Krakowie.

Adres do biskupa Bandurskiego podpisało dotąd przeszło 2 tysiące osób. Arkusze adresu podpisywać można w dalszym ciągu w księgarniach: Gebethnera, Friedleina, Spółki wydawniczej polskiej, Wojnara i Krzyżanowskiego.

Rada m. Krakowa na jutrzejszem posiedzeniu zajmuje się następującemi sprawami: 1) akcyzy, 2) tramwaju, 3) nominacją dyrektora instytutu i muzeum przemysłowego, 4) szeregiem drobnych spraw.

Wykupno tramwaju. Wczoraj o godz. 6 wieczorem odbyło się poufne zebranie członków Rady m. Krakowa, na którem komisja przedłożyła wnioski w sprawie wykupna tramwaju przez gminę. Zebrani zgodzili się na wnioski przedstawione przez komisję. Sprawa ta przedłożoną zostanie na pełnem zebraniu Rady miasta we czwartek.

Nowe komisarjaty policyjne. Z dniem 1 sierpnia b. r. otwarte będą dla przyłączonych do Krakowa dzielnic dwa nowe komisarjaty policyjne: jeden w Półwsiu Zwierzyn. i drugi na Krowodrzy. Rejon Półwsia obejmie Zakrzówek z Kapelanką, Półwsie wieś i Zwierzyniec. Kierownictwo komisarjatu, który będzie się mieścił w dotychczasowym budynku gminnym, obejmie komisarz policji dr Stanisław Styczeń.

Komisarjat w Krowodrzy, Czarną Wieś z Kawiorami, Nową Wieś, Łobzów, Krowodrzę, część Prądnika Czerwonego i Białego i Olszę. Kierownikiem tego komisarjatu, którego biura pomieszczone będą w dotychczasowym budynku gminy obejmie komisarz policji Gebhard.

Do każdego komisarjatu przydzielony będzie narazie jeden urzędnik manipulacyjny i odpowiednia ilość agentów. Narazie z urzędnikami policyjnymi współdziałać będzie miejscowa żandarmerja. Do zakresu działania nowych urzędów należą sprawy meldunkowe, sprawy sług i bezpieczeństwa publicznego. Sprawy stowarzyszeń i zgromadzeń pozostaną nadal w rękach dyrekcji policji. Z urzędów tych w nagłych wypadkach będą mogli korzystać także mieszkańcy najbliższych dzielnic starego Krakowa.

Z teatru miejskiego. W dzisiejszem przedstawieniu opery „Faust“ w partji Małgorzaty wystąpi po raz pierwszy p. Aleksandra Szafrańska — Krakowianka. Sieblem będzie p. Lachowska, Martą p. Kasprowiczowa, Mefistem p. Tarnawski. Walentym p. Okoński. W partji tytułowej wystąpi gościnnie Henryk Drzewiecki. Jutro we czwartek daną będzie po raz piąty wielce zabawna operetka Ziehrera „Walc miłości“. W piątek piękna opera Thomasa „Mignon“ z p. Lachowską w partji tytułowej, Filiną będzie p. Brzeska, Fryderykiem p. Sawicka. Męskie partje wykonają pp. Drzewiecki, Tarnawski, Paszkowski i Sulikowski. W sobotę przedstawioną zostanie raz jeszcze, a to na ogólne żądanie zamiejscowej publiczności ulubiona operetka Falla „Rozwódka“. W niedzielę popołudniu na benefis członków chóru „Cyganerja“ z łaskawym współudziałem p. Tadeusza Łowczyńskiego i p. Szafrańskiej w partji Mimi. Wieczorem po raz szósty i ostatni „Walc miłości“. W poniedziałek premjera rozgłośnej operetki Jerzego Jarno pt. „Krysia leśniczanka“, która jak „Wesoła wdówka“ obiegła wszystkie sceny zagraniczne. Partję tytułową śpiewa p. Miłowska, cesarzem będzie p. Kuligowski. „Krysia leśniczanka“ będzie graną trzy razy z rzędu tj. w poniedziałek, we wtorek i we środę. Następnie w piątek i w sobotę. We czwartek przyszłego tygodnia „Madame Butterfly“ z p. Szafrańską.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Wytworna operetka, obfitująca w prześliczne walce J. Straussa „Wiedeńska krew“ daną będzie dziś z udziałem Jadwigi Brzozowskiej. Taniec hiszpański odtańczy p. Helena Górska. We czwartek znowu „Królowa przedmieścia“, która oklaskiwana jest na każdem jej przedstawieniu. Polka „Rach-ciach-ciach“ i mazur w 4 pary oraz sola są atrakcją każdego wieczoru. W piątek dawno niegrany „Posłaniec 6666“ z muzyką Ziehrera. Odbywają się ciągle próby z najnowszej farsy „Żoko, małpa brazylijska“, której komizmem nie dorównuje żadna z fars współczesnych.

Akademickie Kółko Esperantystów w Krakowie zawiadamia, że przez czas ferji wakacyjnych udzielać będzie wszelkich informacji dotyczących „Esperanta“ członek wydziału kółka p. Maksymilian Popper (ulica Sebastjana 20) codziennie w godzinach między 2—4 po południu.

Kuchnia polowa z czasów obchodu grunwaldzkiego wysprzedaje pozostałości: 11300 puszek konserw (gulasz z ziemniakami), 5000 porcji zupy grochowej, 6 kg. herbaty (2 kg.) lub na wagę, chleb, łyżki, łyżeczki, 2 tace, maszynka do krajania chleba, 2 chochle murarskie, 2 chochle (czerpaki) pobielane. Wysprzedaż odbywa się w godzinach rano od 10—1 i od 3—5 po południu przy ul. Swoboda (Nr. 4. Filja strażnicy miejskiej).

Podejrzany cyklista. Policja aresztowała wczoraj niejakiego Józefa Nowaka pod zarzutem kradzieży roweru. Nowak raz tłumaczy się, że rower dostał od jakiegoś „Jézka“, drugi raz zaś, że znalazł go na Groblach, gdzie kilku chłopaków miało na nim jeździć, a w chwili jego zbliżenia się uciekli każdy w swoją stronę — pozostawiając rower bez właściciela.

Ucieczka więźniów. Wczoraj w czasie roboty zbiegło dwóch więźniów: Michał Zatorski i Ludwik Kryła, osadzonych w więzieniu św. Michała.

Sprzeniewierzenie. Aresztowano wczoraj 15 letniego Romualda Siadka za sprzeniewierzenie większej ilości kartek i medali grunwaldzkich, które w czasie obchodu zabrał do rozsprzedania.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj po południu zawezwano Pogotowie ratunkowe na Rynek Kleparski, gdzie robotnik Zitara, zajęty na Rynku Kleparskim noszeniem worków z mąką, upadł na kamiennych schodach tak nieszczęśliwie, że utracił natychmiast przytomność. Dyżurny Pogotowia skonstatował złamanie kręgosłupa i liczne obrażenia, w stanie budzącym poważne obawy co do utrzymania Zitary przy życiu, ododwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Bójka u Drobnera. Odnośnie do notatki naszej pod tym tytułem onegdaj zamieszczonej, nadsyła nam p. Drobner następujące sprostowanie: „Nie jest prawdą, że w nocy z 19 na 20 bm. przyszło w mej restauracji do bójki wywołanej zachowaniem się służby restauracyjnej w szczególności brutalnem odezwaniem się płatniczego. Gościem, który wypoliczkował płatniczego był prof. gimn. p. W., który po dwakroć przychodził do restauracji z flaszką wódki, żądając podania sobie kieliszków. Żądaniu temu służba restauracyjna odmówiła, za co p. W. zelżył tak płatniczego jakoteż i kierownika, a gdy jeden z członków towarzystwa p. W. użył przy tej sposobności obraźliwego wyrażenia wówczas p. W. w mniemaniu, że słowo to padło z ust płatniczego, tegoż wypoliczkował. Służba restauracyjna ani przy tem zajściu stołkami nie posługiwała się, ani w ogóle go nie atakowała.

Aresztowanie „dobrego“ złodzieja. Do niejakiego Jakóba Pulki, włościanina w Rząsce przybył w dniu 25 lipca jakiś podróżny, który podał, że się nazywa Sztypliński, prosząc o nocleg. Pulka, człowiek gościnny, przyjął z chęcią wędrownego, udzielając mu dachu nad głową. Grubo się jednak pomylił, bo gość, spostrzegłszy w nocy, że domownicy pogrążeni są w twardym śnie, skorzystał ze sposobności i skradł kasetkę z zaoszczędzonemi 600 kor., poczem się ulotnił. Przebudzonemu nad ranem Pulce wydało się nieco podejrzanem tak wczesne odejście gościa i rozpoczął na tychmiast przeszukiwać, czy mu co nie brakuje. Otworzywszy skrzynię, zobaczył brak kasetki; natychmiast więc udał się na posterunek żandarmerji i zawiadomił o zaszłej kradzieży. Rozpoczęte poszukiwania przyniosły wnet pożądany skutek, bo wczoraj na dworcu w Trzebini przychwycono nieuczciwego podróżnego, przy którym znaleziono jeszcze 480 kor. Aresztowany oświadczył żandarmowi, że powinien być zadowolony, bo złapał „dobrego złodzieja“ i że „takiego jeszcze nie miał“.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 27 bm. do 4 sierp.).

		miejski	ludowy
Środa		Faust	Wiedeńska krew
Czwartek		Walc miłości	Królowa przedm.
Piątek		Mignon	Posłaniec 6666
Sobota		Rozwódka	Żoko, małpa brazyl.
Niedz.	po poł.	Cyganerja	Królowa przedm.
Niedz.	wiecz.	Walc miłości	Żoko, małpa brazyl.
Poniedz.		Krysia leśniczanka	
Wtorek		„	
Środa		„	
Czwartek		Madame Butterfly	

Kronika prowincjonalna.

Wypadek czy zbrodnia? Prowizor apteki w Białej Stanisław Kozłowski, rodem z zaboru rosyjskiego, wydalił się przed trzema dniami ze swego mieszkania na wycieczkę do lasu i odtąd znikł bez śladu. Policja przypuszcza, że padł ofiarą zbrodni.

Echa krwawych zajść lwowskich. W sprawie akademika Wołoszynowskiego, aresztowanego przed kilkoma dniami, jako podejrzanego o udział w krwawych zajściach na uniwersytecie lwowskim, zawezwano mnóstwo świadków. Między innymi prywatysta gimnazjalny Domaradzki rozpoznał laskę swego korepetytora Wołoszynowskiego. Oficjał sądu z Przemyśla miał dostarczyć Wołoszynowskiemu trzech rewolwerów. Wołoszynowski jest synem woźnego sądowego z Przemyśla.

Z Czarnego Dunajca.

(Sklep Kółka rolniczego. — Ćwiczenia wojska. — Brak lekarza. — Deszcze.)

Nareszcie po wielu przeszkodach otwarto u nas sklep Kółka rolniczego. Jest to pierwszy sklep polski na kilkanaście innych. Teraz każdy, kto pragnie podniesienia handlu i przemysłu w kraju a podniesienia materjalnego ludności Czarnego Dunajca, kto życzliwy i miłujący swoich a nie Niemców, od których tamte sklepy towary przeważnie sprowadzają, powinien kupować w sklepie polskim, gdzie dostanie towar tani, dobry i sprowadzony z fabryk polskich.

Wszystka inteligencja czarnodunajecka zobowiązała się kupować towary jedynie w Kółku, a jest prawie pewność, że i włościanin polski tam pójdzie.

Wprawdzie w innych sklepach zniżono zaraz po otwarciu sklepu ceny niektórych towarów, ale wszyscy wiedzą dobrze, że to tylko dlatego, aby podciąć w początkach byt nowej placówki, bo pewne jest, że gdyby sklep polski upadł, ceny towarów na nowo poszłyby w górę. Zasługa, że sklep powstał, należy się jedynie i wyłącznie inteligencji tutejszej i p. Struszkiewiczowi, notarjuszowi z Czarnego Dunajca. Szkoda tylko, że pan Struszkiewicz doprowadziwszy dzieło to trudne do skutku, chce koniecznie złożyć prezesostwo Kółka. Nowej placówce oświatowej i ekonomicznej — „Szczęść Boże!“

Obecnie mamy w Cz. Dunajcu i okolicy wiele wojska, które odbywa ćwiczenia w strzelaniu z armat. W każdym prawie domu zakwaterowali się żołnierze, a po stajniach i stodołach konie. Podczas ćwiczeń, które odbywają się zwykle przed południem, nie wolno w polu nikomu robić, a kumunikacja wszelka po drogach, znajdujących się na terenie ćwiczeń, wstrzymana.

Obecnie Czarny Dunajec bez lekarza, gdyż ordynujący tu lekarz wyjechał na kurację do Karlsbadu. Szczęściem, że mamy tymczasowo lekarza wojskowego, inaczej musieliby chorzy szukać porady lekarskiej aż w Nowym Targu.

Od połowy czerwca mamy prawie codzień deszcz. Z utęsknieniem oczekują wszyscy pogody, bo jeszcze dłużej słoty, a ziemniaki zaczną gnić. Siana z trudem zwieziono do stodół.

Dunajec po częstych ulewach wzbiera, a że tama w jednem miejscu przerwana, więc rozlewa się szeroko, płynąc kilku korytami. Przy większym stanie wody płynie nawet po gościńcu, tak że chcąc się dostać z miasta do koleji, trzeba albo jechać, albo zdejmować buty i brodzić boso.

Obecnie dopiero mamy drugi dzień pogodę.

W sprawie partactwa lekarskiego.

Tenczynek 25 lipca.

Faktem jest niezaprzeczonym, że władze nasze w wypadkach, gdzie chodzi o podwyższenie podatku lekarzowi praktykującemu, lub obniżenie należytości za świadectwa lub świadczenia sądowo-lekarskie, zawsze funkcjonują gorliwie i »po myśli« ustawy.

Są atoli wypadki, w którychby należało władzom energicznie po stronie lekarza wystąpić, lecz wtedy zazwyczaj władz tych niema, względnie udają one nieświadomość, zasłaniającą je przed publiczną odpowiedzialnością.

Od szeregu lat trudni się w Tenczynku partactwem lekarskiem niejaki Jan Bogusz, właściciel sklepu oraz realności, używający opinji »nadczłowieka« mimo, że oświata poskąpiła mu wszystkiego, coby w oczach ludzi inteligentnych uchylić mogło osobę p. Bogusza od opinji analfabety.

Mimo to p. Bogusz, ufny w częste chwile jasnowidzenia (zwłaszcza gdy jest podpity), leczy wtedy na umór, twierdzi zawsze, że »do doktora chodzić nie warto, gdyż on tylko bierze pieniądze i nic nie pomoże choremu«. Katarzynie Siejkowej, i paru innym kobietom, Bogusz rany ropiejące przestrzeliwał ładunkami śrutowymi, powodując w ten sposób ciężkie następstwa. Stefanji Siejkównie, córce wspomnianej kobiety — Bogusz — po zdarciu opatrunku przez dra Jana W. założonego, chore miejsce nad okiem wysmarował maścią żrącą własnego „pomysłu«, kosztującą 2 korony.

P. Bogusz grasując jako »lekarz« po Tenczynku, nie spotkał się dotąd z żadnym protestem, ani ze strony władz, mimo, że do Starostwa w Chrzanowie przeciwko leczeniu p. Bogusza wpłynęło doniesienie.

Pomijając fakt, że popularność, jaką się cieszą wiejscy znachorzy, bynajmniej nie jest dowodem wielkich zdobyczy na polu oświaty wśród ludu, zaznaczyć należy, że tylko tolerancja ze strony władz, jest przyczyną wielu nieszczęść, których źródłem jest ciemnota, przez przebiegłość w zdobywaniu grosza wyzyskiwana.

Lekarz natomiast na prowincji, zdany jest zawsze na łaskę lub niełaskę tych czynników, których obowiązkiem jest obrona praw lekarza przed nadużyciami, często przez różnych domorosłych eskulapów popełnianemi.

Andrzej Bylicki, rygorozant medycyny.

Defraudacja 4.000 koron.

Szczawnica, 26 lipca.

Przed dwoma dniami w tajemniczy sposób zginął z wózka pocztowego na szlaku Szczawnica—Stary Sącz, worek z pieniądzmi, nadesłanymi do Szczawnicy

Zniknięcie worka było o tyle tajemnicze, że zamek od skrzyni, w której znajdowały się pieniądze, był zupełnie nietknięty.

W pierwszej chwili podejrzenie padło na woźnicę, wnet jednakowoż skierowało się na pomocnika listonosza, który na dzień, popełnienia kradzieży wziął uwolnienie od służby i wyjechał na rowerze w kierunku Starego Sącza.

Podejrzenie było bardzo słuszne, bo aresztowany pomocnik listonosza w osobie Jana Mastalskiego przyznał się do popełnionej kradzieży worka pieniężnego, w którym znajdowało się 4.000 koron, oraz listów. Aresztowany przyznał się w dalszym ciągu, że wyjechał ze Szczawnicy rowerem i między Tylmanową a Krościenkiem, rower ukrył w krzakach — sam zaś udał się na gościniec i oczekiwał na mający nadjechać wózek pocztowy.

W chwili nadejścia wózka, który bardzo powolnie się wlókł z powodu wielkiej góry, Mastalski stanął w tyle wózka i odemknął skrzynię kluczem zabranym w tym celu z poczty. Worek wraz z listami rzucił do Dunajca, pieniądze zaś zabrał ze sobą.

Przy aresztowanym znaleziono jeszcze 4.000 koron, zaś worek z listami wydobyły z wody dzieci pasące nad brzegiem bydło.

Tajemnicza zbrodnia.

Umysły mieszkańców Łodzi zaprząta sprawa tajemniczej śmierci 30 letniej nauczycielki Olgi Freierówny, która prowadziła gospodarstwo swemu bratu Juljuszowi.

Dnia 13-go czerwca Juljusz Freier wyjechał do Warszawy do swego szwagra, ażeby tam przepędzić część ferji letnich, następnie p. Freier miał wyjechać na wieś.

Wyjeżdżając do Warszawy, p. Freier umówił się z siostrą, że będzie pisywała do niego przynajmniej dwa razy tygodniowo. Rzeczywiście przez pierwsze kilka tygodni tak było i dopiero od środy zeszłego tygodnia listy przestały przychodzić.

Zaniepokojony tem p. Freier napisał do siostry z zapytaniem, dlaczego nie pisze? Na ten list również nie było odpowiedzi, wobec czego p. Freier, razem z młodszą siostrą, zamieszkałą w Warszawie, przyjechał do Łodzi i udał się do mieszkania.

P. Freier przyjechał pociągiem o godz. 1 i pół w nocy i zastał mieszkanie zamknięte od wewnątrz. Wobec tego, że na dłuższe pukanie nikt nie odpowiadał, p. Freier wybił szybę we drzwiach, wiodących na korytarz, i w tej chwili uderzył wszystkich okropny zaduch.

Gdy po niejakim czasie dostali się do mieszkania, znaleziono Olgę Freier, leżącą bez życia w pokoju obok kuchni.

Leżała ona na wznak, a zmięte ubranie wskazywało, iż musiała się bronić. Twarz była już zczerniała, a ciało zaczęło się rozkładać. W całem mieszkaniu panował ogromny nieład; do wszystkich pokojów drzwi były pootwierane, jak również szafy, komody itd. W kuchni stała balja z zamaczaną bielizną.

Denatka była odzianą w odzież powszednią.

O wypadku dano znać policji, która zarządziła dochodzenie.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Olga Freier została uduszona. Podejrzenie o dokonanie tej zbrodni padło na wydalone niedawno: służącą i posługaczkę, które aresztowano.

O ukąszeniu przez wściekłe zwierzę.

Ukąszenie przez wściekłe psy, koty i konie wywołuje tak u zwierząt jak u ludzi wściekliznę. Ze wszystkich zwierząt najczęściej psy i to przeważnie małe pokojowe, wystawione na działanie wielkiego gorąca lub zimna, na brak jadła i picia czystej wody ulegają wściekliźnie.

Psa wściekłego poznać można po następujących oznakach: Pies wściekły staje się złośliwym, lub przeciwnie jest smutny, ociężały i kryje się po kątach, traci chęć do lizania zimnych przedmiotów, jak kamieni, łańcuchów, gwoździ w podłodze, dość często pożera chciwie ziemię, trociny, patyki, słomę, nawet kawałki szkła; szczeka i wyje chrapliwie, zupełnie inaczej jak przedtem, zwykle zaszczekawszy raz jeden, przeciąga głos coraz to wyżej i wydaje takie tony, których nie można nazwać ani szczekaniem, ani wyciem.

Pies prędzej lub później zaczyna kąsać, najczęściej otaczające przedmioty lub inne zwierzęta w końcu nie waha się ukąsić i swego pana; oczy drugiego, trzeciego dnia stają się czerwone, mdłe, jakby kurzem posypane, sierść najeża się, łeb cały puchnie, innym razem tylko nos i język, reszta ciała bardzo znacznie chudnie; pysk częściej suchy, rzadziej wilgotny, rozwarty, pianą pokryty; chód z początku choroby zwyczajny, później chwiejny, a to wskutek występowania ogólnego porażenia, które ósmego, dziewiątego dnia kładzie kres całemu cierpieniu.

Zadaną wskutek ukąszenia przez psa wściekłego lub nawet o wściekliznę podejrzanemu ranę należy obmywać ciepłą wodą, aby krew obficie i długo płynęła. Być może, że z wypływającą krwią z ciała wypłynie zarazem i jad... Następnie zamiast wypalać ranę rozpalonem żelazem, np. pogrzebaczem lub kwasem azotowym, siarkowym albo ługiem żrącym, lepiej zalać ją nastrojem jodowym (tinktura jodi). Po wykonaniu tego zabiegu odwieść ukąszonego do zakładu takiego, w którym leczą zapobiegawczo przeciw wściekliźnie.

Jeden z największych lekarzy zeszłego stulecia, przekonał się, że rdzeń pacierzowy padłego na wściekliznę królika, przechowany przez 14 dni w suchem powietrzu traci swą jadowitość. To go naprowadziło na sposób zapobiegania wodowstrętowi u ludzi, pokąsanych przez wściekłe zwierzęta. Sposób ten polega na kolejnem wstrzykiwaniu ludziom pod skórę cząsteczek suszonego rdzenia pacierzowego padłych na wściekliznę królików. I naprawdę! Krocie już ludzi, pokąsanych przez wściekłe psy, którzyby niechybnie zginęli straszną śmiercią z wodowstrętu, li tylko tym szczepieniom zapobiegawczym zawdzięczają swe życie. Zarazek bowiem wścieklizny, tkwiący w cząsteczkach, pod skórą człowieka przez wstrzyknięcie rdzenia pacierzowego królika, paraliżuje działanie jadu wścieklizny, rozwijającego się w nerwach wskutek ukąszenia przez wściekłe zwierzę.

W razie wystąpienia u człowieka wścieklizny, która zaznacza się niepokojem, bólem głowy i kurczami mięśni połykowych, krtaniowych i oddechowych, a stąd utrudnieniem połykania i dusznością, tudzież zaczerwienieniem i obrzmieniem blizny po ukąszeniu powstałej, nie trzeba mu dawać płynów, pochować nawet wszystkie błyszczące przedmioty jak szkła, zwierciadła, a starać się jak najspieszniej, by go odwieść do szpitala.

Obrazki z życia.

Mundantka.

— Z wysokiem poważaniem itd. — zwykłe formułki. A list do Greindla i Ski czy już gotów, proszę pani?

— Proszę pana mecenasa!

Położyła wierzchni arkusz papieru, napisanego maszynowem pismem przed nim do podpisu, a gdy go spiesznie przejrzał, podawała mu jeden po drugim.

Pięć lub sześć razy przebiegł piórem po papierze, potem rzucił pióro, wyprostował się, wyciągnął i skurczył kilka razy palce, aby straciły sztywność i wstał.

— Do braci Pfeiferów napisze się jeszcze raz tak samo... nie wdawać się w pertraktacje... nie ustąpić na żadnym punkcie, jak już powiedziałem. Tak, teraz wie pani wszystko, zresztą sama da sobie pani radę. Prawda, że — spojrzał na zegar — potrwa to dziś trochę dłużej; czy może pani zostać jeszcze?

— Pewnie, panie mecenasie!

Spojrzał na nią przelotnie. Zdawało mu się, że głos jej nie bardzo był pewny, że lekko drżał. Ale z pewnością wmawiał to sobie tylko, wyglądała jak zawsze. A może nie? Trochę bledsza i jakaś delikatniejsza? I znów spojrzał na dziewczynę, ale już uważniej, podczas gdy ona wdzięcznym ruchem wsuwała nowy arkusz w maszynę.

Dziwnie piękną była z tą małą główką i wązkiemi ramionami, prawie jak u dziecka. Gdyby zamiast tej ciasnej i biednej sukienki miała na sobie pyszną toaletę — budziłaby powszechną uwagę. Że takie piękne stworzonko marniało w pańszczyźnie, to przecie nie-mal zbrodnia! Bo i czemże to było, jeśli nie pańszczyzną, ta wiecznie jednaka, mechaniczna robota, chociaż matka jej była bardzo zachwycona „świetną posadą“, którą dziecko otrzymało.

Ale „dziecko“ nie dzieliło jakoś tej radości. Z dziwnym wyrazem przerażenia przebiegały młode jej oczy po tych nagich, zawsze napół mrocznych pokojach, gdzie już wcześnie po południu musiano zaświecać gaz, bo ciasne podwórze nie dostarczało należycie światła dziennego. I teraz przypomniał sobie, że już częściej widział u niej ten wyraz, jak gdyby trwogę więzionego ptaka — tylko że długo nie myślał o tem. Zresztą przyzwyczaiła się dość szybko i z kobiecym talentem przystosowywania włożyła się w robotę; nigdy jeszcze nie miał tak dobrej i zręcznej robotnicy, jak teraz.

Podobało mu się także, że zachowywała się z taką rezerwą. Poprzednie mundantki były przyczyną ciągłych kłopotów — zawsze jakieś miłostki, to z pisarzami, to z kierownikiem, to nareszcie z nim samym. Tak, że w końcu, aby skończyć sprawę, musiał odprawiać i nową przyjmować. Ale do Eweliny pisarczyki nie mieli śmiałości. Kierownik zaś, człowiek dzielny i porządny, który miał najuczciwsze zamiary i był właściwie „dobrą partją“ dla dziewczyny, nie znalazł łaski w jej oczach. Co sobie właściwie myślała ta mała...

Mecenas pociągnął z przyjemnością dym z papierosa. Odczuwał jakieś nieświadome zadowolenie z powodu, że dziewczyna nie wdawała się z byle kim. Dla kierownika, powszedniego filistra, byłaby nieodpowiednią towarzyszką. Skąd jednak wzięła się u niej ta delikatność i wytworność, ten wrodzony styl? Od matki, kobiety poczciwej, ale pospolitej i gadatliwej, z pewnością nie. A ojciec był tylko nauczycielem ludowym! Ha, cóż, przyroda lubi sobie czasem pożartować i wsadzić młodego łabędzia między zwykłe kurczęta.

Nagle wzdrygnął się i rzucił na stół gazetę, którą trzymał bezmyślnie w ręku. Dziewczyna może odczuła spojrzenia, tak bez żenady skierowane ku sobie i zarumieniła się. To go gniewało. — Szybko chwycił kapelusz i laskę, jak gdyby miał uciekać przed niebezpieczeństwem. Co jej się uroiło, dlaczego się rumieniła, gdy na nią patrzył! Gotowa sobie jeszcze coś wsadzić do głowy. Panna od maszyny — ale...

— Do widzenia z panią! — pożegnał się krótko i prawie niegrzecznie z dziewczyną, pochyloną nad robotą. I schodzęc powoli po schodach, z białym gwoździkiem w dziurce eleganckiego palta, nucił kilka taktów walca z „Wesołej wdówki“... la... la la la... la... la la la... Rytm słodkiej, kołyszącej melodji dochodził do pokoju, zapełnionego turkotem maszyny. Ewelina opuściła ręce. W miejsce poprzedniego naprężenia w rysach i postawie, wstąpiło głębokie znużenie — skuliła się sama w sobie. O jak bezgranicznie czuła się znużoną! Głównie tą wieczną jednostajnością, z której niema wyjścia. A może także z wiosny... Tak, to zapewne wiosna temu winna, że jej krew tak powoli krąży w żyłach, że jej się wciąż płakać chce, chociaż sama nie wie dlaczego.

Zbliżyła się do jednego z okien, wychodzących na podwórze. Okna były szerokie i wysokie, a jednak nie było nigdy światła w pokoju. Przed oknami stał kasztan, cienkie, mizerne drzewo, które jakby się podnosiło na palcach, aby uchwycić trochę światła słonecznego. Doprawdy miało teraz pęcze. Grube, lepkie, błyszczące pęcze, na których już powłoka wierzchnia popękała. Zdawało jej się nagle, że to drzewo czuło podobnie, jak ona, że cierpiało i tęskniło... sama nie wiedziała, że łzy spływały jej po twarzy.

Potem wstydziła się i pobiegła na miejsce, jeżeli się szybko załatwi, będzie mogła przejść przez ogród, jak zwykle w sobotę. Szef zapomniał pewnie, że to sobota i że biuro zamykano o 5-tej — bo inaczej nie byłby jej dał tyle roboty. Gdyby mu była przypomniała, byłby ją z pewnością uwolnił. Ale nie chciała. Czasem patrzył na nią tak dziwnie.

Obok panowała cisza — pisarze musieli już odejść. Teraz znów dostała bicia serca z powodu drzwi zamkniętych, które dzieliły biuro mecenasa od drugiego pokoju. Trwożyła ją myśl, że w całem pustem mieszkaniu była sama z dyrektorem biura. Jakież z niej głupie lękliwe stworzenie! Jak gdyby pan Skurski mógł jej coś zrobić! Jak gdyby przeciwnie nie był zawsze dla niej uważający i nie uważał na to, aby młodzi pisarze nie pozwalali sobie wobec niej niczego. Zawsze umiał się tak urządzić, że wychodził równocześnie z nią a raz nawet wszedł właśnie, gdy szef zaczął z nią rozmowę nie w sprawach kancelaryjnych i rozpytywał ją o domowe stosunki i czy nigdy nie pozwoli sobie jakiej przyjemności.

— Jeszcze pani nie gotowa, panno Ewelino...

Podskoczyła przestraszona... przez pukanie maszyny i przez swoje myśli nie słyszała, że drzwi się otworzyły. Prawie rozgniewana spojrzała na podsadkowatego mężczyznę z jasną brodą i w okularach.

— Jak pan widzi, jeszcze nie, panie Skurski.

Gdy jednak spostrzegła, że był zakłopotany, zmiękła. Po długim oporze zgodziła się w końcu, że jutro, w niedzielę rano, załatwi dla niej te listy. O podziękowaniu ani słyszeć nie chciał.

— Tak, czy tak, przychodzę tu na parę godzin. Cóżbym począł inaczej z długą niedzielą?

Trochę niezgrabnie pomógł jej wdziać ciasną kataneczkę i był uszczęśliwiony, gdy mu na pożegnanie podała rękę. To ją wzruszyło. I uradowana uzyskaną gedziną wolności, w nagłym jakimś przypływie szczęścia, pobiegła jeszcze raz po schodach i rzekła do zdziwionego Skurskiego:

— Jutro będziemy z mamą na kawie w mleczarni na plantach. Może pan przyjdzie — mama się ucieszy.

Miała wprawdzie zaraz potem uczucie, że zrobiła wielkie głupstwo, ale nie żałowała przecie. Boże, jakiż on był uradowany!... Właściwie był zawsze bardzo dobry dla niej. I że ją teraz zwolnił z pracy i poświęcił jej przedpołudnie niedzielne — bo naturalnie, że przyjdzie umyślnie po to — to zasługiwało przecie na nagrodę. Nie myślała już więcej o tej sprawie. Właściwie nie myślała o niczem, tylko tak sobie o czemś marzyła...

Wskoczyła do elektrycznego tramwaju, chociaż trochę szkoda jej było groszy. Ale zdawało jej się, że dłużej nie wytrzyma w tych długich, nudnych, przepełnionych ulicach, chciała być sama między rozkwitającymi krzewami i drzewami. Szybko zeskoczyła i pobiegła w odległą, spokojną aleję parkową.

Młodość i wiosna odurzały ją i opanowała ją bezbrzeżna tęsknota. Ach życie, życie... Jak piękne jest. I powietrze takie rozkoszne... jak pocałunki.

Zarumieniła się bez przyczyny, tak tylko z wrażliwości młodej istoty. Zaczęła wyobrażać sobie, jakby to pięknie było, gdyby kogoś kochała, albo gdyby była bardzo bogata i nie potrzebowała pracować, tylko mogła jechać na błonia powozem w jedwabnej sukni, codziennie, skoro tylko zechce... Bogactwo zdawało jej się kluczem do wszelkiego szczęścia na ziemi.

Matka mówiła jej często: „Jakie to dla nas szczęście, że dostałaś taką dobrą posadę!« — ale „szczęście — to musi być co innego. Całkiem innego. Czasem zdawało jej się, że nie wytrzyma dłużej tego życia między czterema ścianami i przed maszyną do pisania. Coś popychało ją formalnie, aby wszystko rzuciła i uciekła z klatki, tak daleko, żeby jej nikt nie dopędził.

Ale mimo to została! Co rana z uderzeniem 8 mej szła drogą obowiązku, pisała listy i stenogramy, a wieczorem wracała do domu, jak tysiące innych.

Ewelina stanęła nagle na ścieżce, którą szła. W pięknej jej główce zatliła myśl o wspólnocie wszelkiej nędzy i troski. Nie powstała w niej jeszcze wielka jasność — była zbyt młodą i niewykształconą i pełną tęsknoty i ochoty do życia — ale zawsze było to przeczucie, że jednostka nie była tak ważną, jak jej się zdawało i że nie mogła życzyć sobie lepszego losu, niż tyle, tyle innych, które także miały swe marzenia i tęsknoty i chciały uciekać od życia, a przecie zostały i jakoś i uspokoiły się.

Najświeższe telegramy.

O stolicę Dalmacji.

Wiedeń. »Fremdenblatt« oświadcza, że wiadomość kilku dzienników, jakoby rozważano myśl uczynienia Splitu stolicą Dalmacji, pozbawiona jest wszelkiej podstawy.

Ocalenie turystów.

Wiedeń. Dzienniki donoszą z Cortina, że trzej wiedeńscy turyści, jeden inżynier i 2 adwokatów, o którym od dwóch dni nie było wiadomości, z wycieczki w góry Kolomickie, w pełnem zdrowiu powrócili.

Groźba wojny grecko-turec.

Konstantynopol. Poseł turecki w Atenach Nabybey, który tu przybył na urlop, oświadczył wobec współpracownika „Tanina", że kilkakrotnie zwracał uwagę rządu greckiego, iż Turcja w razie przyjęcia kreteńskich delegatów do greckiego zgromadzenia narodowego, nie będzie mogła ominąć wypowiedzenia wojny. Ikdam ostrzega rząd grecki przed przyjęciem kandydatury Venicelosa. Turcja musiałaby to uważać za wyzwanie.

Cholera w Rosji.

Petersburg. W ostatnich 24 godzinach zachorowało na cholerę 58 osób z czego 16 zmarło. Liczba zasłabnięć wynosi 280.

Z ostatniej chwili.

Niema cholery w Galicji wschodniej. Jedno z pism lwowskich doniosło wczoraj z Bursztyna, że niejaki Mojżesz Wolfgang zmarł wśród objawów podejrzanych o cholerę i że miało tam także zajść kilkanaście podejrzanych wypadków zasłabnięcia. Departament sanitarny namiestnictwa donosi, że badania bakterjologiczne wykazały, że cholery w tym wypadku nie było.

Śmierć wskutek zaczadzenia. Dzisiejszej nocy wskutek uszkodzenia rury gazowej wydobywał się gaz w domu przy ul. Żółkiewskiej l. 29 we Lwowie. Na I piętrze wskutek nagromadzenia się gazu udusiła się 60-letnia handlarka Borodek. Następnie z niezbadanej jeszcze przyczyny nastąpiła eksplozja i pożar, który jednak rychło ugaszono.

Wiele obiecujący młodzieńcy. Krakowska policja przyaresztowała wczoraj kilku złodziei kieszonkowych, a między nimi trzech 14-letnich chłopców: Kocura Stan., Kwiatkowskiego Stan., i Hersteina Gersona, którzy popełnili kilka kieszonkowych kradzieży.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.